



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct.

Chrześcijańska matka.

Nazwał Bóg niewiastę „Ewą“, tj. „matką żyjących“, mówi Pismo św. i tem samem wskazuje, że najważniejsze i najprzedniejsze przeznaczenie niewiasty jest to, aby była „dobrą matką“. Jest też to niewieście przyrodzonym, a cały jej skład i układ ciała do tego macierzyństwa jest zastosowanym.

Jeżeli jednak fizyczne czyli zewnętrzne ciała własności, ręką wszechmocnego Stwórcy ku temu macierzyństwu są skierowane, to tem bardziej potrzebna jest rzecz, aby moralne jej przymioty, to jest usposobienia jej duszy i serca były takie, aby wysokiemu i ważnemu zadaniu macierzyństwa godnie i w zupełności odpowiedzieć mogła.

I pod tym względem włożył już sam Bóg w duszę niewiasty niektóre jakoby podwaliny, które ją do macierzyństwa sposobniejszą czynią. Niewiasta z przyrody jest więcej uczuciową, jest ona zręczniejszą, delikatniejszą, a w pewnym kierunku wytrwalszą od mężczyzny, a to wszystko dlatego, bo do pielęgnowania dziecięcia potrzeba jej uczucia i miłości, zręczności i delikatności, a oraz wielkiej wytrwałości, aby dziecię przez długie lata troskliwą opieką otoczyć mogła.

Wzniosłe to i ważne posłannictwo matki, czyni niewiastę w składzie rodziny najważniejszą osobą. Jeżeli od pracy i starania ojca zależy dobro doczesne rodziny, to od troskliwości i miłości matki zależy wewnętrzne, domowe szczęście i spokój rodziny.

To zaś domowe, rodzinne szczęście, jest najważniejsze i najpotrzebniejsze. Bez przesady przyrównały można szczęście zewnętrzne, majątek

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА

АН УРСР

№ 1-

Львівська національна наукова
бібліотека України
імені В. Стефаника

i dobrobyt rodziny do ciała, a spokój jej wewnętrzny, pomyślnie rodzinne i domowe stosunki do duszy — i o ile dusza ważniejsza od ciała, o tyle też spokój wewnętrzny i domowe szczęście ważniejsze od zewnętrznego dobrobytu i bogactwa.

Stwierdza to codzienne doświadczenie, że w której rodzinie prawdziwy spokój, oparty na wzajemnej miłości i zaufaniu panuje, w tej wszelkie doświadczenia i zewnętrzne, choćby najdotkliwsze ciosy, stają się znośniejszymi i łatwiej obronić się im można. Przeciwnie, wśród największych dostatków i bogactw, skoro tylko w łonie rodziny, między ojcem i matką, między rodzeństwem wzajemnie, lub między rodzeństwem i rodzicami powstaną nieporozumienia, zwady, lub tylko brak miłości, tam życie i pożycie jest natychmiast zatrute i tem nieznośniejsze, że węzłów łączących rodzinę rozerwać tak łatwo nie można, jak się rozrywa węzły z innymi ludźmi.

A całe to największe szczęście rodzinne głównie, a poniekąd jedynie, opiera się na matce rodziny. Wskutek tego matka jest duszą, rzec można rodziny, rodziny; ona jest tem słońcem, z którego błogosławione i ożywcze ciepło i światło rozlewa się z jednej strony na ojca, z drugiej na dzieci.

Ażeby więc niewiasta, jako żona i matka spełnić mogła te ważne swoje obowiązki, potrzebuje ona oprócz przyrodzonych, wlanych w jej duszę przymiotów, innej jeszcze nadprzyrodzonej pomocy. Tę pomoc zaś dać jej może tylko „łaska Boża“.

Dlatego to Pan Jezus, który przyszedł naprawić wszystko, co się było zepsuło w człowieku i społeczności ludzkiej, w pierwszym rzędzie przywrócił niewieście jej właściwą godność poniżoną w pogaństwie i żydostwie do rzędu niewolnicy i nałożnicy, podźwignął i postawił znowu obok męża, jako „pomoc podobną jemu“, jako istotę równorzędną, mającą prawo nie naruszone do tej samej czci, co i ojciec rodziny.

Z tego samego powodu wywyższył Boski Zbawiciel małżeństwo i poświęcił związek przyrodzony mężczyzny i niewiasty czyniąc go Sakramentem Nowego Testamentu i przywracając mu nierozdzielność i pierwotną nieskazitelną.

Z tego wynika, że niewiasta, jako matka, wtedy ma pełną siłę do spełnienia swoich powinności, jeżeli ją czerpie w tym sakramentalnym zdroju, czyli, jeżeli jest matką prawdziwie chrześcijańską. Macierzyństwo przyrodzone stoi tylko na naturalnych uczuciach, macierzyństwo zaś chrześcijańskie ma za mocny fundament, łaskę Sakramentu.

Na tym fundamencie stoi chrześcijańska rodzina, a przez nią chrześcijańska społeczność, ponieważ zaś, jak powiedziano, niewiasta jest duszą rodziny, więc przez dobre chrześcijańskie matki odradza się rodzina i cała społeczność ludzka.

Nie więc dziwnego, że wszyscy ludzie dobrej woli, którym prawdziwe dobro społeczności na sercu leży, zwracają uwagę swoją na to, aby w niewiastach utrzymać lub ożywić ducha chrześcijańskiego, bo wiedzą dobrze, że bez mężnej i dzielnej niewiasty i matki chrześcijańskiej niepodobna wstrzymać rozszerzania się ducha obojętności religijnej i otwartej bezbożności. Ci zaś, którzy w szatańskiej przewrotności chcą szerzyć niewiarę i nieobyczajność, zarzucają dziś z wielkim wysiłkiem sieci swe na niewiasty chrześcijańskie, wiedząc, że póki w sercach niewiast nie wyziębia ducha wiary, póty też swoich bezbożnych celów nie dopną.

Jedno tedy z głównych zadań, które mamy na celu, wydając nasze pismo, jest to, aby przez „Niewiastę“ wszystkim drogim Siostronom naszym ułatwić wielkie ich obowiązki, a przedewszystkiem wszystkie matki polskie, matki ludu, ożywić duchem chrześcijańskim, a przez nie stworzyć prawdziwe „chrześcijańskie rodziny“ na wzór Przenajświętszej Rodziny.

Tym też celem w jednym z najbliższych numerów zaprosimy Was drogie Siostry do towarzystwa „chrześcijańskiej rodziny“ — i podamy statuta tego stowarzyszenia niewiast.

W dzień wigilii świętej.

Do niskiego sklepiku na przedmieściu wielkiego miasta, weszła kobieta, po zabawkę dla dziecka, którą przed paru dniami przyniosła tu do naprawy.

— Jakże się moja Różia ucieszy, iż pan tak zręcznie lalce nogę przypawił! — zawołała z radością.

Zapłaciwszy należność, wzięła ostrożnie lalkę zawiniętą w papier i dodała z westchnieniem:

— Nie stać mię na nową zabawkę, bo dużo teraz wydatków. Do widzenia, panie Marcinie, wesołych świąt życzę!

— Nawzajem — odrzekł sklepikarz, a po odejściu kobiety, rzekł sam do siebie:

— Już chyba nigdy one wesołe dla mnie nie będą!

Człowiek ten był młody jeszcze, ale smutny i małowowny, nikt nie znał jednak przyczyny tego smutku. —

Zostawszy sam w kramie, usiadł przy oknie i patrzył na przechodniów. Krótki dzień grudniowy miał się ku schyłkowi i na ulicy zapalono latarnie. Przez zapocone niskie okienka sklepiku, widać było zaczerwienione od zimna twarzyczki dzieci, które nachylały się ciekawie do szyby, aby zobaczyć wystawione lalki. W zachwycie otwierały szeroko usta i oczy.

Marcin, poruszony widokiem tylu dzieciaków, spostrzegłszy chłopaka najbliżej okna stojącego, skinął na niego, aby wszedł do kramu i zapytał:

— Podobają ci się ten wózek?

— O, i bardzo się podoba.

— To go weź sobie. —

Chłopiec poczerwieniał z radości i nie wiedząc jak dziękować, rzucił się Marcinowi na szyję. Ten go znów zapytał:

— Będziesz miał drzewko?

— Będę. Mama z początku nie chciała, bo ojciec już nie żyje, to smutno u nas w domu, ale potem namyśliła się i choinkę z targu przyniosła.

Gdy malec odszedł, Marcinowi stanęły na myśli przeszłe lata, gdy i on miał dom i rodzinę. Stracił je z własnej winy, bo wszedł na złe drogi. Zona go porzuciła, zabrawszy z sobą jasnowłosą córeczkę, Paulinkę. Trzy lata już minęły od tego czasu. Te lata, biednemu samotnikowi wydawały się długie jak wieki. Uznawszy swą winę, nie bronił się nawet, nie prosił o przebaczenie, lecz przyjął karę w milczeniu i cierpiał, czując, że jej ciężar, z każdym dniem silniej go przyciska.

Nie wiedział nawet, co się z żoną i dzieckiem stało i nie pytał o nie. Prawdopodobnie jego Joanna powróciła do rodziców i wzięła się znów do

szycia, którem i przed ślubem się zajmowała. A on te trzy lata spędził w ciasnym sklepiku, trudniąc się wyrabianiem zabawek. Z początku był pewny, że się udusi w tej wilgotnej, ciemnej norze, na pół pod ziemią leżącej. Przywykł bowiem do jasnych i schludnych pokoi, do porządných sprzętów, kwiatów na oknie, a zwłaszcza do towarzystwa łagodnej, pracowitej żony i szczebiotu ukochanej córeczki.

Wiodło mu teraz się nieźle, miał już nawet trochę uzbieranego grosza. Był w robocie bardzo zręczny i pomysłowy; wiedział jak dzieciom dogodzić. Nikt lepiej od niego nie umiał przykleić lalce odtraconej głowy, odmalować jej zbladłej twarzy, doprawić brakującej ręki lub nogi.

Dzieci, które przychodziły do niego zapłakane, przynosząc nadpsute swe skarby, wychodziły uśmiechnięte i szczęśliwe. On na wszystko umiał poradzić; zniszczone cacka wychodziły z rąk jego piękniejsze niż nowe. Z tego powodu zwano go „doktorem lalek.“

Dziś, w wigilią Bożego Narodzenia, wspomnienie utraconego szczęścia nie dawało mu spokoju, goryczą zalewało serce. Drzwi znów się otworzyły. Na progu stanęła jakaś kobieta biednie ubrana. Spojrzawszy dokoła, rzekła nieśmiało:

— Chciałabym kupić tę lalkę w niebieskiej sukience, jeśli nie będzie za droga.

— Kosztuje ona 65 centów — odpowiedział Marcin. —

— Czy nie mogłoby być taniej? — zapytała i wyjąwszy woreczek, liczyć zaczęła: — Piętnaście, trzydzieści, czterdzieści... — nie mam już ani centa więcej. —

— Mogę ją wreszcie oddać za 55 centów, ale nie taniej — odrzekł sklepikarz i lalkę napowrót w oknie postawił.

Jaka szkoda! — powiedziała z westchnieniem kobieta — jakżeby się moja Paulinka ucieszyła!

— Córeczka pani także Paulinka się nazywa? — zawołał żywo — proszę, niech pani weźmie tę lalkę; nie chcę za nią pieniędzy. To dla Paulinki!

Niewiasta spojrzała radośnie i z wdzięcznością i wyszła, obiecując, że dziewczynka sama przyjdzie mu podziękować.

Dzwonek u drzwi znów się odezwał. Kilka osób naraz weszło do sklepiku.

— Proszę pana o saneczki dziecinne — mówiła jedna.

— Potrzeba mi jeszcze złoconych orzechów — żądała druga.

— Co kosztuje ten kominiarz w oknie? — dowiadywała się trzecia.

Kramarz uwijał się jak mógł, aby kupującym dogodzić. Wszystkim było bardzo pilno, spieszyli się do domu. Każdy jednak odchodząc, powiedział gospodarzowi:

Życzę panu świąt wesołych!

Marcin się kłaniał i dziękował ze smutnym uśmiechem. Jak mógł być wesoły? Wszak je spędzi sam jeden w tem wilgotnem podziemiu.

Wszedł z kolei do sklepiku niemłody pan w futrze:

— Proszę mi dać jaką zabawkę dla chłopca dwunastoletniego; nie stoję o cenę, aby była ładna.

Marcin rozłożył mu do wyboru najdroższe i najpiękniejsze cacka, ale bogaty jegomość nie mógł się jakoś namysleć długo, czy mu co do gustu przypadnie.

Znów drzwi się poruszyły i do sklepiku wbiegła sześciolatnia jasnowłosa dziewczeczka, za którą szła młoda, ciemnoubrana ko bieta.

Sklepiarz zmęczony ciągłą usługą i zajęty podawaniem zabawek gościowi, nie spojrział nawet na wchodzące i rzekł tylko do nich: — Zaraz będę służył. —

W tem dziewczynka zawołała:

— Patrz, mamó, co za śliczne tu rzeczy! — co mi kupisz?

Na głos dziecka drgnął Marcin i z okrzykiem radości pochwycił je w objęcia, okrywając twarzyczkę pocałunkami i wołając:

— Paulinko! ty tu, u mnie! czy to być może!

Kobieta zachwiała się na nogach i patrzyła na niego osłupiałym wzrokiem.

— Przebaczyłaś mi Joanno? wróciłaś do mnie? — zapytał nieśmiało, wyciągając do niej rękę.

— Nie, tylko przypadkiem tu wstąpiłem... nie wiedziałam...

Przerwała mowę, bo widząc zmienioną i pobladłą twarz męża, czuła się do łez poruszoną. Ona go zawsze jeszcze kochała, pomimo że ciężko zawinił. Wahala się więc czy odejść, czy też pozostać jeszcze.

W tem, jegomość zajęty wciąż wybieraniem zabawek, odezwał się nakoniec:

— Wiec kupię tych żołnierzy; proszę to zapakować.

Marcin drżącymi rękami wkładał zabawki w pudełko, a widząc wahającą się żonę, szepnął błagająco:

— Nie odchodź, Joanno!

Gość tymczasem położył pieniądze i odszedł.

Marcin składając ręce, zawołał do żony:

— Zaklinam cię na tego Chrystusa, który narodził się w dzisiejszej nocy, przebacz mi winę, zapomnij i nie odtrącaj od siebie!

— Dawno ci już przebaczyłem, ale nie wiedziałem, co się z tobą stało. odrzekła wzruszona kobieta.

— Tatko pojedzie z nami, prawda mamó? — zaszczębiotała Paulinka,

Marcin z niewysłowioną radością przycisnął do serca żonę i córkę.

W godzinę później, pojednana rodzina zasiadła do wigilijnej wierzery i smutek jej w trwałą radość się zamienił.

Niebieski Oblubieniec.

Sułtan miał córeczkę,
Która raz, o chłodzie,
Podlewała rankiem
Kwiatki w swym ogrodzie.

Gdy tak rozważała
Kwiatów strój bogaty,
Rzekła: — „kto was stworzył,
Różnobarwne kwiaty?

Pewnie jakiś możny,
Pan rozległych włości,
Sieje was po świecie,
Dla własnej radości.

Powiedzcie, gdzie znaleźć,
Też stwórcę waszego?...
Jabym opuściła
I ojca dla niego.“ —

Kiedys, o północy,
Gdy spała panienka,
Jaśniejący młodzian
Puka do okienka.

Dzieweczka się budzi
I do okna zbliża;
Ujrzawszy Jezusa,
Czoło przed Nim zniża.

Potem drzwi otwiera
I woła w zachwycie:
— „Ktoś ty jest? Ja tobie
Poświęcić chcę życie!

Powiedz, skąd przychodzisz,
Panie serca mego?
Bo w królestwie ojca
Nie ma tak pięknego.“ —

— „Gdyś myślała o mnie,
Przyszedłem do ciebie
Z państwa mego ojca,
Co króluje w niebie.“ —

— „Czy kraj ten daleko?
Czy twoje te kwiatki?
One takie piękne,
Jakby twoje dziatki.“ —

— „Niebieska kraina,
Tobie niedaleka;
Cudnych kwiatów wieniec
Na ciebie tam czeka.“ —

Zdjął z palca obrączkę,
Dał jej zamiast wiana, —
— „Powiedz, chcesz być moją,
Córeczko sultana?“ —

— „Jam twoją na wieki“ —
W zapale mówiła —
I swoją miłością,
Serce mu zraniła.

— „Panie, krwawe róże
Kwitną z serca twego;
Tak płoną ognisćie,
Powiedz mi, dlaczego?“

— „To miłości kwiecie,
Co płonie dla ciebie;
Wyrosło na krzyżu,
Kwitnąć będzie w niebie.

„Chodź, gołąbko biała,
Do niebieskiej chwały!“ —
Panu się oddała
I Pan był jej stały.

Dzieweczka Orleańska.

Joanna Dark, jak już wspomnieliśmy, została wzięta w niewolę. Stało się to 24. maja 1430 r. Naprzód jednak była ona w rękach Francuzów sprzymierzonych z Anglikami, dopiero po długich targach, została tym ostatnim wydaną przez Jana hrabiego Luxemburskiego, który ją w bitwie pochwyił. Zaraz po uwięzieniu, przeczuwała zły koniec tej niewoli, więc dwa razy próbowała się z niej potajemnie wydostać. Drugim razem, spuszczała się po linie przez mur. Lina pękła, a ona z wielkiej wysokości spadła w dół. Później skarżono ją, że chciała sobie życie odebrać, co było fałszem.

Król, który jej zawdzięczał koronę, tak był obojętnym, że nie starał się o to wcale, aby ją ratować, a tymczasem Anglicy wszystkie siły wyteżyli, aby z rąk nie wypuścić tej wojowniczkę, która w tylu bitwach ich pokonała, i koronę królewską z rąk im prawie wydarła. Chcieli oni pomścić się na niej srogo za to, iż świat powtarzał, że „przez kobiety“ zostali pobici. Weszli więc w porozumienie z duchowieństwem francuzkiem, które przez bojaźń trzymało także ich stronę, po większej części. Miasto Kompien, gdzie Joanna była wzięta w niewolę, należała do dycecezy biskupa Piotra Koszon, ten więc sobie przypisał prawo jej sądzenia. Oskarżono dziewczkę o współnictwo ze

złym duchem, aby niby wytłumaczyć czarami jej powodzenie na wojnie; a w owych czasach posądzenie o czarnoksiężstwo było bardzo częste, i kary za nie ciężkie. W więzieniu nałożono jej żelaza na ręce i nogi. Prócz tego, w nocy opasywano ją łańcuchem, który był kłódką związany z mocną obręczą, przytwierdzoną do słupa, sięgającego do sklepienia. Angielscy żołnierze strzegli jej dzień i noc, nie szczędząc obelg i uderzeń.

Przewieziono ją do miasta Ruen, będącego w posiadaniu Anglików, i tam to zaczął się ów sławny po wszystkie wieki, proces duchowny, który pokrył hańbą przewrotnych sędziów. Ciągnął się on 4 miesiące, a biedna dziewczyna umęczona była bezsennymi nocami i ciągłym śledztwem. Sędziowie różnemi sprzecznemi pytaniami chcieli ją opłacać, aby wydobyć jakie mylne zeznanie, któreby ją potępić mogło. Joanna odpowiadała jednak z niewzruszoną szczerością i spokojem, który płynął z przekonania o jej wysokiem posłannictwie. Prostota jej, łagodność i odwaga, doprowadzały do złości jej podstępnych sędziów, którzy już gotowali dla niej straszny wyrok, aby się przypodobać Anglikom.

Przesłuchiwanie zaczęło się od tego, że kazano jej zmówić pacierz. Dzieweczka odrzekła, że uczyniłaby to tylko przy spowiedzi. Potem zmuszano ją przysiąc, że nie będzie próbowała uciec z więzienia. Odpowiedziała, że nie przyrzeka, bo do tego każdy więzień ma prawo i narzekała, iż ją okuto w kajdany. Najwięcej badano ją o owe widzenia niebieskie i głosy nadziemskie, które słyszała. Na wiele zapytań, które były tylko sidłami, na nią zastawionemi, nie odpowiadała wcale, uważając je za niegodne. Niektóre rzeczy uważała za tajemnice polecone jej od Boga. Wtedy mówiła: — To nie należy do procesu, przejdźcie do czego innego.

Po dwumiesięcznych badaniach, ułożono długi akt oskarżenia, obejmujący aż 70 punktów, który był jednym ciągiem oszczerstw i fałszów. Zarzucano w nim Joannie, że bluźni, mówiąc, iż ma objawienia z nieba, że bałamuci lud swem opowiadaniem, że przynosi hańbę kościołowi, że oddaje się czarom, że od szatana ma moc przepowiadania przyszłości, że czarowała strzały angielskie, by Francuzom nie szkodziły — i różne, niezliczone wiwy urojone.

Powtórzyło się tutaj to, co się dzieje przy wszystkich świętokradzkich i nieprawych sądach, gdzie w braku dowodu winy, wynysłają niebywałe przestępstwa i wyciągają fałszywe świadectwa a prawdziwe przekręcają.

Ksiądz Jan Estiwe był głównym prokuratorem. Komisarzami, sędziami śledczymi, notaryuszami i assessorami byli sami księża. Obrót całej sprawy był jednak całkiem zawisły od biskupa Koszon.

Po rozprawie sędziowie, udając życzliwość, umyślili Joannę napominać za jej winy i dlatego, przeczytali jej wykaz tego co jej zarzucano. Był to podstęp. Chcieli, aby dziewczeczka, już chora z umęczenia i smutku, odwołała coś ze swych zeznań, a wtedy mieliby powód do nowej skargi o fałszywe zeznawanie, ale nieustraszona dziewczyna spokojnie odrzekła:

— Co do mych słów i czynów, to odwołuję się do tego, co mówiłam podczas procesu i to potwierdzam stanowczo. —

Uznano iż rozprawa zamknięta i sąd ostatni na drugi dzień oznaczono.

Dnia 24 maja mieszkańcy miasta Ruen ujrzeni wzniesione na cmentarzu dwa rusztowania. Na jednym zasiadł kardynał Bofor, wuj króla angielskiego, biskupi, doktorowie teologii, kanonicy i inni księża i otoczył ich wielki tłum ludu. Na drugim stanęła Joanna, którą przywieziono na wózku, pod liczną

strażą angielskich żołnierzy. Przystąpił do niej ksiądz Ewrar i miał długą przemowę. zakończoną temi słowy:

— Oto twoi sędziowie, Joanno, którzy nieraz, podczas rozprawy wzywali cię, abys swe słowa i czyny poddała świętej Matce naszej, Kościołowi, wykazując ci, że było tam dużo błędnych i złych rzeczy.

Dzieweczka odrzekła: — Odpowiem na to tyle, że żądam, aby wszystko com mówiła i czyniła, było doniesione Ojciec św. do Rzymu, bo tylko Bogu, a potem Papieżowi poddaję się. Co mówiłam i czyniłam, to z rozkazu bożego.

— Czy nie odwołasz tego, co sąd duchowny potępił? —

— Odwołuję się z tem do Boga i Papieża.

Powiedziano jej, że Papież zadaleko, by się do niego odnosić, że biskupi są sędziami w swych dyecezyach i żeby na ich zdaniu polegając, przyjęła to, co o niej zawyrokowali. Powtórzono jej to trzy razy, wzywając do „odprzysiężenia się” win swoich i podano akt sporządzony do podpisania.

Biedne dziewczę, nie rozumiejąc nawet słowa „odprzysiężenie się” a strudzone męką długiego więzienia, akt podpisało.

Biskup Koszon miał przy sobie przygotowane dwa wyroki; jeden surowszy, to jest na śmierć, gdyby Joanna się opierała, drugi łagodniejszy, gdyby odwołanie podpisała; więc gdy to uczyniła, powstał i zapytał kardynała, co teraz uczynić należy, gdy oskarżona się poddała? Kardynał odrzekł: „Trzeba ją przyjmując do pokuty” — i oznajmił Joannie, że zamiast spalenia na stosie, zostaje skazaną na wieczne więzienie o chlebie boleści i wodzie umartwienia, aby opłakiwała swe błędy i więcej ich nie popełniała.

Ksiądz Loazeler, który później, tak jak i ksiądz Estiwe spowiadali Joannę, a potem obaj spowiedź jej przed sądem zdradzili, rzekł teraz do Joanny: — Szczęśliwy to dzień dla ciebie; możesz odpokutować swe grzechy i zbawić duszę. — Na co mu odrzekła:

Pragnęłabym jednak przejść do waszego więzienia duchownego, aby już nie być w rękach tych Anglików. — Lecz biskup Koszon sprzeciwił się temu i rzekł:

— Odrówdźcie ją tam, skąd przyprowadzoną została.

Nowe więzienie było jeszcze cięższem od poprzedniego. Miała wszystko odmówione. Nie mogła widywać nikogo, ktoby ją pocieszył i przemówił życzliwie; widziała tylko twarze zbirów. Całą myśl skupiała w modlitwie, ale przychodziły czasem chwile wielkiej tęsknoty i trwogi. Nie mogła bywać na mszy, ani sakramentów śś. przyjmować, które były dotąd jej pocieszeniem. Dźwięk dzwonu, zwiastujący jakąś uroczystość, dawniej tak dla niej radosny, teraz smutkiem ją przejmował. Zgryzota i przygnębienie wtrąciły ją w chorobę. Anglicy przestraszyli się, by śmierć nie wydarła im ofiary. Posłano do niej lekarza i wyzdrowiała niedługo.

Musimy tu dodać, iż jedną z rzeczy, za które potępiano Joannę, było to, iż używała ubioru męskiego, tak na wojnie, jak i w więzieniu. Dzieweczka czyniła to także z umysłu. Wśród trudów wyprawy wojennej, był on do jazdy na koniu stosowniejszy i odpowiedni. W więzieniu zaś, był niejako bezpieczną osłoną, wobec zaczepek i grubiaństw straży angielskiej. W sądzie mówiła: — Wdzieję kobiece suknie, ale puście mię do matki.

— Teraz zaś, powtarzała: — Przywdziałabym ubiór kobiecy, ale mię wyprowadźcie z angielskiego więzienia, a przenieście do duchownego.

Sędziowie, na podstawie podpisu Joanny na odwołaniu, obmyślili, że gdyby ubrała się znów po mężku, zarzuconoby jej, że złamała przysięgę, a wtedy, za nowe przestępstwo byłaby karana. Prawdziwie więc szatańską obmyślili zdradę, aby jej śmierć zgotować.

Jeden z naocznych świadków, tak opisuje, co potem zaszło :

Była to noc poprzedzająca niedzielę św. Trójcy. Joanna leżała na łóżku, mając na nogach dwie pary kajdan, a prócz tego, była mocno przywiązana do łańcucha, przechodzącego przez nogi łóżka, a przytwierdzonego do wielkiej sztuki drzewa. Był on długi na 5 do 6 stóp i zamknięty na klucz. Z miejsca więc ruszyć się nie mogła. Rano chcąc wstać, rzekła do strażników: — Rozkujcie mię, abym wstać mogła.

Wtedy jeden z nich, zdarł z niej odzienie kobiece, które przywdziała od czasu podpisania aktu, — a wyjąwszy z worka ubiór męzki, rzucił na nią, wołając :

— Wstawaj ! — Joanna rzekła :

— Wiecie, że ubiór ten jest mi zakazany — pewnie zato nie ujdę kary. Lecz nie chcieli jej podać, pomimo błagania i ten spór trwał do południa.

Było to 28 maja. Biskup Koszon zapewne wiedział naprzd o wszystkim, lecz prócz tego, zawiadomiony, co czyniła Joanna, udał się z innemi sędziami do więzienia, gdzie zastali dziewczkę w męskim ubraniu. Zapytana, odrzekła krótko, że taki zwyczaj przyjęła, porzuciwszy kobiece suknie. Więcej nie mówiła, bo już i na rozprawie sędziowie nie chcieli zrozumieć przyczyn właściwych. Dodała tylko: — Gdybyście panowie duchowni, zabrali mię do waszego więzienia, nigdyby do tego nie przyszło.

Teraz sędziowie dopięli swego celu. Boga mając na ustach, szatana nosili w sercu. Stało się co obmyślili. Sąd zwołany na drugi dzień, uznał zaocznie Joannę winną powtórnego odszczepieństwa, i krnąbrności i „stosownie do prawa i rozumu“ skazał na spalenie. Biskup Koszon musiał być pewny swego, bo oczekującym niecierpliwie na wyrok, Anglikom, rzekł: — Cieszcie się, rzecz skończona.

Dnia 30 maja 1431 r. o 7-mej godz. rano, pobożny zakonnik, Marcin przyszedł do Joanny przygotować ją na śmierć i wyspowiadać. Od niego się dowiedziała, co ją czeka i zawołała z boleścią :

— Trzebaż, aby czyste me ciało stało się pastwą płomieni ! O, do Boga, najwyższego sędziego, wołam o tej krzywdzie i bezprawiu, jakie mi czynią !

Ojciec Marcin na jej prośby udał się do biskupa o pozwolenie udzielenia jej komunii św. Biskup zwołał sąd i radzili, czy heretyczce wyklętej można na przyjęcie N. Sakramentu zezwolić. Sąd wreszcie zezwoił, ale chciano to potajemnie urządzić, jednak Ojciec Marcin zmylił ich zamiary. Niósł on Hostyę św. otwarcie, a ludzie idący nieśli mnóstwo świec zapalonych. Spiewał litanie, a oni odpowiadali : Módl się za nią ! —

Przyjęła P. Jezusa ze łzami. Głosy niebieskie tej nocy przepowiedziały jej śmierć męczeńską i chwałę w królestwie bożem. Teraz czuła się już spokojną w duszy, bez nienawiści do nikogo i bez trwogi śmierci okropnej — a nawet radowała się na myśl o skończeniu cierpień i szczęśliwości niebieskiej.

Biskup Koszon także raz jeszcze odwiedził Joannę w więzieniu. Nie wiadomo, czy to był jakiś głos sumienia i reszta litości. Gdy wszedł, Joanna mu rzekła :

— Księżu biskupie, przez ciebie umieram. — A on na to: — Umrzesz dlatego, żeś nie dotrzymała przyrzeczenia i do dawnego występku wróciła. Joanna powtórzyła mówione już wpierv słowa :

— Gdybyś mię nie był zostawił w rękach Anglików, nie byłoby się to stało, dlatego, wzywam na ciebie sąd boży!

Pewien czcigodny kapłan, Piotr Moris, także ją odwiedził. On to spowiadał ją przed pierwszym procesem i powtarzał później, że w życiu całym, takiej świętej nie słyszał spowiedzi. Joanna zapytała go teraz: — Ojciec Piotrze, gdzie będę dziś wieczorem? — Kapłan odrzekł: — Czyż nie masz wielkiego zaufania w Bogu?

— O, tak, — odpowiedziała — mam pewną nadzieję, że wieczorem będę w raju!



Przyszła chwila dokonania ofiary. Na plac zwany Starym Targiem, przywieziono Joannę, odzianą w długą suknię. Otaczało ją 800 żołnierzy z mieczami w ręku, tak, że nikt, oprócz Ojca Marcina i kata, Jana Massie, nie mógł się do niej zbliżyć.

Ksiądz Loazeler, o którym było wyżej, iż zdradził jej spowiedź, ujrawszy ją teraz na śmierć wieszoną, uczuł gorzkie wyrzuty i biegł ku wózkowi, by ją głośno prosić o przebaczenie. Lecz Anglicy o mało go ze złości nie zabili. Musiał zaraz miasto opuścić, a w parę miesięcy później umarł nagłą śmiercią.

Na wzniesieniu na placu, zasiadły wszystkie władze miejskie i sędziowie. Naprzeciw nich przygotowano stos ze słupem, na którym wypisano wszystkie występki przypisywane Joannie. Jeden z sędziów powstawszy, miał mowę i rzekł w końcu:

Kościół cię już bronić nie może, i oddaje władzy świeckiej. Potem przemawiał biskup Koszon przytaczając znów urojone winy Joanny i dodał, że sąd kościoła wyrzuca ją ze swego łona, jako członkę zepsuty. Joanna słuchała uważnie tego potępienia, a na jej twarzy malowała się żywa wiara i pokora. Wymawiała imiona św. Trójcy, N. Panny i świętych pańskich. Rzekła, iż prosi, aby się za nią modlono i że przebacza złe, które jej czynią. Między widzami, a nawet sędziami, byli tacy, co gorzko z żalu płakać zaczęli.

Joanna zatopila się w modlitwie. Potem prosiła o przyniesienie krzyża z kościoła, aby patrzeć nań mogła do końca. Trzymał go przed jej oczyma ojciec Marcin, a tak długo nawet, że gdy stos podpalono i płomienie podnosić się zaczęły, on zapatrzony w oblicze świętej męczennicy, zapomniał o sobie i niebezpieczeństwie. Joanna zawołała:

— Ojcie Marcinie, strzeż się, zejdziesz, bo ogień tuż!

Ogarnięta dymem i płomieniami opuściła głowę na piersi, a wydając ostatnie tchnienie, wymówiła Imię Jezus, na znak, iż do końca była wierną Jego służebnicą. W tejże chwili widziano białą gołębicę, jako godło czystej jej duszy, wznoszącą się ku niebu. Popiół z jej ciała, oraz serce, które nie spalone zostało, wrzucono do rzeki. Tłumy rozeszły się w milczeniu. Jeden z dostojników angielskich rzekł smutnie wzdychając: — Biada nam, spaliliśmy świętą niewiastę. — Inny Anglik, widział ognistemi głoskami, na stosie wypisane Imię Jezus, które wymawiała Joanna. Kat dziewczeczki, który ją do słupa wiązał i stos podpalał, tak był potem przerażony swym czynem, iż rozpaczal, czy mu przez Boga odpuszczony będzie. Inny mówił: Chciałbym, aby dusza moja tam była kiedyś, gdzie ona jest teraz.

Co do tych, którzy skazali na śmierć Joannę, wszyscy prawie złą śmiercią skończyli: Biskup Koszon skończył nagle w 11 lat później, w chwili gdy go ubierano. Drugi z sędziów w 6 tygodni tak samo skończył. Ksiądz Estiwe, zdrajca spowiedzi, utonął w bagnie a najzjadlejszy z jej nieprzyjaciół i potępieli, ks. Mikołaj Midi, został trądem śmiertelnym dotknięty.

Niesprawiedliwość sądu nad Joanną Dark, została nie długo wyswieconą. W r. 1449 a więc w 19 lat po jej śmierci, król Karol wydał rozkaz zbadania przez komisję niesłuszności wyroku. W trzy lata później, znów tę sprawę w Rzymie poruszono, a w roku 1455 gdy rodzina Joanny wniosła prośbę do papieża Kaliksta III. o przywrócenie czci świątobliwej dziewicy, nastąpiło w niedługim czasie roztrząśnienie procesu, poczem, wydany został list papieżki ogłaszający zupełną niewinność Joanny.

W ostatnich czasach, przez staranie niektórych duchownych francuskich, toczy się sprawa o jej kanonizację to jest uznanie za świętą i może nie długo, postać tej cudownej, czystej, pełnej łask bożych Męczennicy, na ołtarzach pańskich się ukaże i cześć od wiernych odbierać będzie.

Oto jest historia wykazująca, jak mylne są nieraz sądy tego świata i jak trudno czasem o cień sprawiedliwości tam, gdzieby właśnie najjaśniej świecić powinna!

Sądy takie nie uwłaczają jednak świętości Kościoła bożego, bo z niego płynie prawda i sprawiedliwość, i on góruje nad namiętnością i błędami ludzkimi. Że ludzie zajmujący wyższe lub niższe stopnie w służbie bożej,

stają się nieraz winnymi zdrady i haniebnych czynów, nie to dziwnego
Obleklszy się w godność duchowną, nie zwlekli z siebie ułomności ludzkiej.
Wspominanie ich nieprawości, jest nawet cześć oddaną władzy najwyższej.
która tylko to może nakazać, co dobre i sprawiedliwe.

Złote ziarnka.

Obmowa.

Gdy cię zły język rani żądłem jadu,
To niechaj starczy na pociechę twoję,
Że gdzie jest owoc najpiękniejszy z sadu,
Tam też szerszeni i os krążą roje.

Kolce życia.

Nie żal się, gdy od róży
Cierniem się skłujesz,
Lecz ciesz się, że wśród koleców,
Kwiaty znajdujesz.

Zapomnij o tem, — coś dała,
Pamiętaj — coś otrzymała.

Świat — jest światem;
Kto na nim polega, źle wyjdzie na tem.

Czyń dobrze — lecz wdzięczności nie wymagaj za to;
Służ wiernie, choćbyś tu się minęła z zapłatą.

Nie proś Boga o bogactwa
Ani o honory,
Lecz o dar miłości ludzi
I ducha pokory.

Bo gdy pieniądz i zaszczyty
Z życiem przemijają,
Miłosierdzie i pokora,
Niebo otwierają.

Jakżeś jest szpetną, kobieto,
Gdy ci się czoło zachmurzy!
Jeżeli gniew cię ogarnie,
Niech trwa chwileczkę, nie dłużej.
I wnet niech łagodność wróci,
Jak promień słońca po burzy.

List drugi wiejskiej gospośi

o czarowaniu krów.

Opisałam Wam, drogie Siostry, w pierwszym liście, w jaki sposób ogłoszono mnie za czarownicę, w tym drugim chcę Wam opowiedzieć, w jaki sposób ja moje krówki czaruję. Rodabym bowiem, aby każda z Was w ten sam sposób robiła, a wtedy żadnej czarownicy, która z kociubą w nocy jedzie, bać się nie będzie. A najpierw muszę powiedzieć, że my z mężem moim nie posiadamy żadnego wielkiego gospodarstwa, żeby krowy z własnego gruntu obficie żywić można. Pobraliśmy już lat 19, a gospodarstwo mamy szczupłe, 3 morgi gruntu w czterech parcelach, z daleka jedne od drugich. Z tego wyżyć trudno, więc trzeba było myśleć o czemś, coby dochód przynosiło. Nigdy bowiem rąk opuszczać nie należy, ale gdy Bóg zdrowie daje, w imię Boże pracować, w Boga wierzyć i Jemu ufać, a praca, przy łasce Bożej z bogaca. Zabrałam się tedy do gospodarstwa mlecznego i dziś na tych trzech morgach trzymam 3 krowy. Jużci zawczasu trzeba dla nich pomyśleć o paszy, więc najmujemy łąki, 4 mile od nas, we wsi Stubno, gdzie łąk dużo. Na własnym zagonie trzeba pomyśleć o tem, aby coś na chleb posiać, i kartofle dla siebie i krówek, buraki i co potrzebne do życia.

Co do krów, to żyjąc między polakami i rusinami, widzę, jak to rozmaicie bywa między ludźmi. Inaczej się rządzą polacy, inaczej rusini i wedle tego inny też dochód mają i bydło inaczej płaconem bywa. Złego przykładu trzeba unikać, a co dobre i rozumne naśladować, tej zasady się trzymając, ja tak koło krów mych chodzę.

Najważniejsza rzecz, jak doświadczyłam, jest ta, aby bydło utrzymywać w czystości i jadło a napój dawać im w swoim czasie, trzymając się w tem ściśle zegara i raz oznaczonej godziny. Trzeba więc krowy czesać i dojki umyć, bacząc na to, aby nigdy w gnoju nie stały. Nadto w zimie dbać o to, ażeby zimna nigdy nie miały, bo bez należytego ciepła bydło usycha.

Jak dobrze wiecie, inaczej się bydło żywi w zimie, a inaczej w lecie; opowiem tedy, jak je karmię latem i zimą. Widzę to często, drogie Siostry, jak wielki kłopot macie, czem to krówki żywić w lecie, aby mleka dużo dawały. Nierozsądnie też robią ruskie kobiety, a trafiają się i polskie, które sądzą, że samo suche pastwisko, które słońce wypaliło, wystarczy, i kiedy krowę podoi do garści trawy lub gołego złoju, a przytem bije po rogach, albo jej i naklnie: szczobyś zdochła! i t. p. Kto chce mieć mleka dużo, nie może żałować zostawić kawałek łąki, aby się napaść mogły, a także koniczyzny posiać 4, 5 zagonów, albo i więcej.

Ja się trzymam w lecie takiego porządku: Z rana o godzinie 4. daję zżęty koniec do podoju, a wydajam dobrze, do kropelki, bo inaczej krowa łatwo zapalenia wymienia dostaje. Następnie wypędza się je na paszę na pastwisko lub łąkę. Gdy bydło pić pragnie, napoić. W południe i wieczór daję tak samo jak rano koniczyne, a jak słomy starczy, daję zeżniętą na sieczkarni z koniczyzną, bo to bydło chciwie pożera i jest zdrowsze. Wedle mego doświadczenia, dobre też jest zeżnięte zboże, pszenica, jęczmień i owies, gdy buja, świeże i suche; chwasty, a zwłaszcza z ziemią, liście z kapusty i głąbie nie dobre, bo pędzą i mleko z nich ciagliście; nać z marchwi jest dobra, ale z cukrowej; burakowe zaś liście niekoniecznie dobre. Także mieszanaka jesienna, groch, hreczka i owies są dobre, a jęczmień i wyka nie dobre. Ale kto nie doświadczył, ten daje co ma pod ręką, niepomny, że i najmniejsza rzecz wpływa na obfitość i dobroć mleka. —

(C. d. n.)

RADY DOMOWE.

Przeciw kopceni lamp naftowych. Chcąc lampę zabezpieczyć od kopcenia, trzeba knot, przed użyciem, namoczyć w mocnym, czystym occie, potem go dobrze wysuszyć. Płomień wtedy będzie jasny, równy, bez kopcia. Gdy się knot zabrudzi, wyprać go w wodzie z solą, wysuszyć i znów w occie namoczyć. Od czasu do czasu, trzeba także wodą z solą, i piaskiem wymyć zbiornik, to jest miejsce gdzie nafta jest w lampie, a potem umieścić go dnem do góry, w ciepłym miejscu, aby wysechł całkowicie.

Pranie letnich spódnic, fartuszków i chusteczek bawełnianych. Do prania perkalowych, czyli bawełnianych rzeczy nie trzeba używać mydła, lecz prać je w mydlanym korzeniu, przedtem w wodzie ugotowanym. Dostać go można w każdym korzennym sklepiu. Po wypraniu rzeczy tych, nie używa się do nich krochmalu, ale się je macza w wodzie, w której rozgotowane było siemię lniane, a która powinna być trochę lepka i ciągnąca się, gdyż posiada w sobie rodzaj gumy, a bardzo dobrze odcedzona. Po wysuszeniu tak nagumowanych rzeczy, prasować je trzeba sposobem zwykłym, a wyglądają jak nowe.

Wypadanie włosów. Aby temu zapobiedz, trzeba gaiść suszonego chmielu zalać szklanką okowity. Po 24 godzinach przecedzić ten płyn i nakrapiać nim dobrze głowę rano i wieczorem.

Rozpoznanie płótna od tkanin bawełnianych. Używa się do tego oliwy. Płótno w niej zmoczone staje się przezroczyste, bawełna zaś pozostaje białą. Można też robić próbę spirytusem zabarwionym czerwoną farbą, zwaną kosenillą. Bawełna w nim umoczona przyjmuje barwę żywo czerwoną; płótno zaś staje się barwy fiołkowej.

Grzyb drzewny rosnący w wilgotnych mieszkaniach, trzeba niszczyć jak najprędzej, bo psuje budynek i sprowadza ciężkie choroby. Wszystkie części drzewa zarażone grzybem, trzeba wypłować i spalić, a przyległe nożem dobrze oskrobać lub sheblować i smarować naftą, roztworem alunu, lub kwasu karbolowego. Tymże płynem trzeba nasycić i te części drzewne, które nowo się wstawi na miejsce odrzuconych. Pomiedzy legary a podmurowanie dać pokład smoły z piaskiem zmieszanej.

Grzyb drzewny powstaje od wilgoci z ziemi idącej, jeśli dom stoi na mokrym gruncie, na podmurowaniu z cegły źle wypalonej, albo też, jeżeli do budowy użyte drzewo było mokre, ścinane na wiosnę a nie w zimie.

Stonogi w mieszkaniach wygubić można, rozkładając po kątach rzepę lub buraki na pół przekrojone i wydrażone w środku. Stonogi chętnie przez dzień się do nich chronią. Gdy wydrażenia te napełnią się, trzeba zaraz spalić robaki, nim się z kryjówek zdołają wymknąć.

Pleśń pokrywająca ściany wilgotnych piwnic usuwa się, posypując je niegaszonem, palonem wapnem, które powinno być dobrze sproszkowane. Jeśli mury są suche, trzeba je zwilżyć wodą obficie, aby się wapno utrzymało. Następnego dnia trzeba obmyć starannie ściany. Dobrym przyrządem do posypywania jest tak zwany rozpylacz, jeśli go kto posiada w domu; inaczej, musi się to ręcznie urządzić.

KRONIKA.

Ciemnota. Pewnej kobiecie zachorowała koza, dla tego udała się po radę do jednego z „mądrych doktorów“. Mądry ten człowiek wyjął jakąś najmniej 100-letnią książkę i zapisał z niej kozie 4 proszki i gorącą kąpiel. Z proszkami jeszcze jako tako poszło, bo biedne kozisko złapano i gwałtem jej proszki do gardła wepchnięto. Gorzej atoli było z kąpielą; nie można bowiem było nigdzie znaleźć odpowiedniej wanny. Lecz od czegoż rozum? Myśli sobie kobieta: albo kozę wykąpie, albo ją gorącą wodą poleję, toć to pewno wszystko jedno. Zagotowała więc garnek wody i kozę oparzyła. Oczywiście, że biedne stworzenie straciło wszystką sierć i wygląda jak ogolone; pytanie nawet, czy nie zdechnie.

Pomysł nie lada. Właściciel Bukownicy nazwiskiem Baron, dziwił się, że jedna jego robotnica już dwa dni nie była u roboty. Trzeciego dnia udał się do jej pomieszkania, ażeby się dowiedzieć, dla czego do roboty nie chodzi. Gdy wszedł do izby, spostrzegł ją na łóżku z zapłakanymi oczami. Na za pytanie, czy jest chorą, odpowiedziała: „Panie, geś moja już od 3 dni nie chce siedzieć na jajach; ażeby jaja nie zniszczały, ogrzewam je tu w łóżku.“ I istotnie dzielna kobieta uratowała jaja, bo po kilku dniach miała młode gąsięta. P. Baron ręczy sam w gazetach za prawdziwość niezwykłego tego wypadku.

Zysk z bahskiej kłótni. Dwie lwowskie przekupki pokłóciwszy się, zerwały się od straganów, przyskoczyły do siebie i klnąc się nawzajem i przezywając, wrzeszczały jak opętane. Zdawało się, że sobie oczy wydrapiały. Wtem, idący przez ulicę chłopiec od introligatora z garnkiem rozpuszczonego kłajstru, przybiegł prędko do nich i każdej z nich gębę kłajstrem zamazał, mówiąc: — „Pani ma recht i pani ma recht!“ — i prędko pobiegł dalej. Nim się zacietrzewione baby opamiętały, co się z niemi stało, już chłopiec był na końcu ulicy i śmiał się do rozpuku ze swego figla. Naokoło zebrała się gromada ciekawych przechodniów, wysmiewających się także z przygody obu bab, którym pozostał tylko wstyd i niemiły smak kleju na zjadliwych językach.

Od wydawnictwa.

Wydanie 2 go nru. „Niewiasty“ opóźniło się z tego powodu, że rozesławszy numer na okaz musieliśmy czekać, ile też Czytelniczek się zgłosi z chęcią pobierania tego pisma. Wiadomo wszystkim, że majątku na takie wydawania nie mamy, ani też w spekulacye dla zysku się nie bawimy, więc drukować tylko tyle możemy, ile zamówień otrzymamy. Zamówienia te kapwały dość powoli, zanim zebrało się bodaj tyle, aby można było zdecydować się na dalsze wydawanie „Niewiasty“. Raczcie Szanowne Siostry zachęcać się wzajemnie do czytania i prenumerowania „Niewiasty“ a wtedy Wam będzie dogodniej a nam także łatwiej będzie spełnić dobre chęci nasze służenia Waszej dobrej sprawie.